

Forever Young

Podróż za jeden uśmiech, reż. Piotr Ratajczak, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

Henryk Mazurkiewicz



fot. Krzysztof Ścisłowicz

Spektaklem *Podróż za jeden uśmiech* Piotr Ratajczak próbuje przebić się do najbardziej, jak głosi powszechna opinia, wybrednego i najmniej zagospodarowanego przez teatr widza, czyli nastolatków. Tych w wieku głównych bohaterów książkowego oryginału autorstwa Adama Bahdaja.

W nieco już zapomnianej, chociaż wciąż noszącej miano kultowej, powieści z 1964 roku byli to czternastolatki Leopold Wanatowicz i Janusz Fąferski. Pierwszy to niezwykle pomysłowy

rozrabiaka z wybujałą wyobraźnią, lecz czystym i pełnym empatii sercem. Dusza wolna, której marzą się na przemian niebezpieczne przygody Jacka Londona i bez troskie życie Hucka Finna. Drugi – jego, można by powiedzieć, zupełne przeciwieństwo. Strachliwy „Jaluś”, kompletnie pozbawiony żyłki awanturniczej. Uzbrojony w encyklopedyczną wiedzę, zupełnie nieporadny w sytuacjach, kiedy należy, jak to się mówi, przejść od teorii do praktyki. Świątynią i wymowną – zachowaną również w przedstawieniu – metaforą takiej zasadniczej różnicy charakterów jest podejście obu do kwestii bagażu. Nietrudno się domyślić, kto z nich podróżuje z zebranych w pół godziny skromnym plecakiem harcerskim, a kto z wielką, skompletowaną według listy, walizką swojego ojca.

W znanej wersji telewizyjnej w reżyserii Stanisława Jędryka chłopców zagrali odpowiednio Henryk Gołębiwski i Filip Łobodziński. Były to wzorowe dla swoich czasów kreacje. Żywe i zapadające w pamięć. Lecz czasy się zmieniły. W opolskiej wersji Poldek i Duduś (przez swą bohaterów) stają się Polą i Dašką, i to tylko jedna z licznych zmian (właściwie niezbyt, tak naprawdę, zasadnicza), których dokonuje w swej adaptacji Piotr Rawicki. Zostaniemy przy nich na dłuższą chwilę. Z tej prostej przyczyny, że tu, jak się wydaje, należy doszukiwać się strategii, za pomocą których teatralni twórcy zamierzają, jak wspomniałem wyżej, znaleźć sposoby na dzisiejszą młodzież szkolną.

Jeden z nich to przeniesienie akcji do czasów współczesnych. Zabieg, wydawałoby się, dość oczywisty, lecz oczywistości nieraz zawadzają i sprowadzają na manowce. Nie twierdząc, że stało się tak w wypadku *Podróży za jeden uśmiech*, jednak spektakl po raz kolejny uświadomił mi, że dzięki licznym wszechobecnym i wszechwładnym ostatnio serialom, młody widz jest właściwie przyzwyczajony do wszelkiej maści stylizacji historycznych. Więcej nawet, jest na to wszystko całkiem wyraźna moda i okres PRL-u nie stanowi chyba wyjątku. Ba, wydaje się, że dzięki „egzotyczności” atmosfery i różnych innych rozpoznawalnych, atrakcyjnych artefaktów i tropów ma niebagatelny potencjał. Pozostawienie więc Poli i Daški w rzeczywistości Złotych Krzyży rozdawanych za budowę kombinatu petrochemicznego w Płocku przy odpowiednim podejściu mogłoby być całkiem dobrym rozwiązaniem. Zwłaszcza że z tym współczesnieniem u Rawickiego wyszło dziwnie. Nie raz i nie dwa w trakcie spektaklu powracało do mnie pytanie: kiedy właściwie to wszystko się dzieje? Niby wspomina się o smartfonach i innych cyfrowych gadżetach, padają nawet konkretne daty, a jednak uniform policjanta-milicjanta, sposób wysławiania się postaci (te wszystkie „mów tu z takim” i „pożał się Boże”) oraz niektóre inne sytuacje wyglądają na miało wiarygodne jak na drugą dekadę XXI wieku. Kto z rówieśników Facebooka wie na przykład kim był ciągle przywoływany przez Polę Jack London? Być może wykorzystana muzyka podpowiadała twórcom odpowiedniejszy motyw i należało zamienić amerykańskiego pisarza opisującego gorączkę złota na popkulturowego Indianę Jonesa? Swoją drogą, też już staruszka.

Równie mało wiarygodnymi wydają się błąkania naszej parki, która postanawia – to znaczy w wyniku szeregu (nie)fortunnych okoliczności zmuszona jest –jechać autostopem na rodzinne wakacje do Mielna. Wspomniane smartfony, rzecz jasna, zawsze mogą się rozładować, ale dla współczesnej nastolatki, takiej jak Daška, królowey Instagrama uzależnionej od koreańskiego popu, to katastrofa trudnych do przecenienia rozmiarów. Więc w czasach GPS-ów i biletów elektronicznych trudno wyobrazić sobie kilkudniową odyseję nieletnich dziewczyn wzdłuż niezbyt egzotycznej przeciwie trasy.

Pomysł na zobrazowanie takiej tułaczki i przemieszczania się z miejsca na miejsce okazał się banalnie prosty. Dzięki Grupie Mixer na Małej Scenie Teatru Kochanowskiego widzimy otoczony drogowym zakretem półwysp sztucznej murawy. Na nim oznaczony kilkoma pieńkami i pół tuzinem plastikowych choinek, wielce umowny laszek z polanką. Nie opuszczając ich, Pola i Daška wsiadają do niewidzialnych, zaznaczonych krótką kabaretową pantomimą samochodów. Raz udaje im się podkraść uczestniczącemu w wyścigu cyklście (pechowiec musiał zrobić małą przerwę techniczną z najbardziej banalnych powodów fizjologicznych) całkiem prawdziwy rower i zrobić na nim kilka kółek dookoła tego niewielkiego rewiru.

Z tyłu, u góry, po lewej wisi niewielki ekran. Na nim jakoś bliżej końca spektaklu zostanie wyświetlony krótki filmik w zabawny sposób podsumowujący przygodę dziewczyn. Ponownie zobaczymy większość napotkanych przez nich towarzyszy podróży i postaci drugoplanowych. A tych w spektaklu jest dość sporo. Leszek Malec oraz Kacper Sasin odgrywają po dziewięć każdy. Wśród nich kierowcy, szukający „błądzących baranków” i gotowy do egzorcyzmowania przedstawicielki nietradycyjnej orientacji seksualnej Książd Marek, patriotycznie nastawieni kibole-rekonstruktorzy, pijak Zdzisław, myśliwy w pełnym kamuflażu, niewiadomo skąd sprowadzeni hippisi w tęczy ubrankach, niezbyt rozproszy, lecz dobronny policjant i nudzący się na szkolnej wycieczce uczniowie. Szkoda, że całą tę „Polskę w miniatyrze” nakreślono raczej grubą kreską karykaturzysty. Bez urealistyczniających detali. Na zasadzie ciągu mniej lub bardziej komicznych etiud.

Uniknąć podobnego losu udało się jedynie ciotce Uli w wykonaniu Cecylii Caban, postaci tajemniczej i zastanawiającej, o której w spektaklu, w odróżnieniu od książki, nie za wiele się dowiadujemy. Wciela archetyp mentorki. Pojawia się niespodziewanie, wyzwała Polę i Daškę z policyjnego posterunku, żeby szybko i zdecydowanie, na prawach doświadczonej autostopowiczki, przejąć nad nimi przywództwo. W tym też moralne. Mówiąc górnolotnie, lecz nie bezpodstawnie, staje się matką duchowej przemiany głównych bohaterki, przemiany, która czeka każdą z nich na końcu tej długiej drogi. Tam, gdzie słychać szum morskich fal i policzki głaska wiatr, kusząc możliwościami przyszłości.

Inscenizację Piotra Ratajczaka trudno więc nazwać szczególnie pomysłową. Wielkimi jej zaletami są Monika Stanek oraz występująca gościnnie Magdalena Osinińska. Pierwsza jest jak zawsze żywiołowa i charyzmatyczna. Druga – odpowiednio dla swej postaci zmanierowana i kapryśna. Nie wiem tylko, czy „nielatwa publiczność” kupi taką wersję swoich rówieśniczek? Gdyby nawet nie lub nie do końca, to opolski spektakl zachęca już tym, że jest w nim mimo wszystko dużo młodości, słońca i lata. Sporo w nim też świetnej muzyki. Chociaż najlepszym soundtrackiem do tego spektaklu-drogi byłoby *Forever Young* zespołu Alphaville:

So many adventures given up today

So many songs we forgot to play

So many dreams swinging out of the blue

Oh let it come true.

11-09-2019

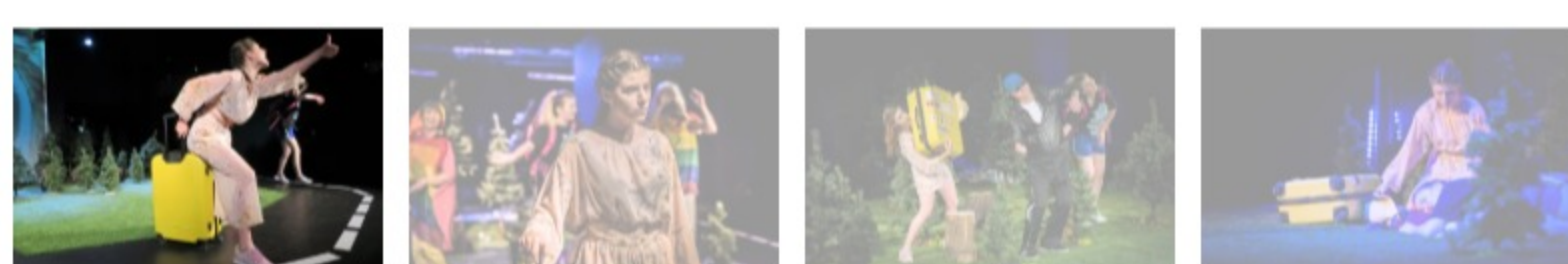
Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu
Adam Bahdaj
Podróż za jeden uśmiech
reżyseria: Piotr Ratajczak
adaptacja: Piotr Rawicki
konsultacja dramaturgiczna: Joanna Kowalska
scenografia i kostiumy: Grupa Mixer
choreografia: Aneta Jankowska
obsada: Monika Stanek, Cecylia Caban, Leszek Malec, Kacper Sasin, Piotr Ratajczak
premiera: 22.06.2019

PIOTR RATAJCZAK | ADAM BAHDAJ | OPOLE | TEATR IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Podróż za jeden uśmiech, reż. Piotr Ratajczak, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

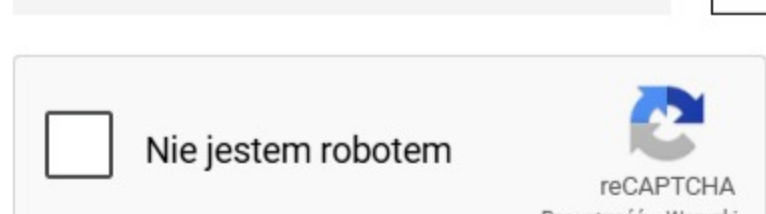


Fot: Krzysztof Ścisłowicz



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera



Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

 Magdalena Figzal-Janikowska
Psychodeliczne powroty

 Magdalena Tarnowska
Bajkowe Katowice

 Piotr Olkusz
Człowiek robotowi małpą

 Małgorzata Komorowska
To, co dawne – jakże nowe

 Zuzanna Berendt
Matka Joanna i żona Anna

 Marcin Wasyluk
Aktor uczy się całej życia
